Nr. 284. Warszawa, Wtorek dnia 28 Listopada (10 Grudnia) 1889 roku. Rok 7.

DZIENNIK DLA WSZYSTKICH

I ANONSOWY.

PRZEDPŁATA:

W Warszawie:	Na prowincyi i w Cesarstwie:
Miesięcz. kop. 35	
Kwartal. rs. 1.05	Kwartal. rs. 1.80
Półrocz. „ 2.10	Półrocz. „ 3.60
Rocznie „ 4.20	Rocznie „ 7.20

Za odnoszenie do domu dopłaca się kop. 5 miesięcznie.

Numer pojedyńczy kop. 3.

Wschód słońca o g. 8 m. 0.
Zachód słońca o g. 3 m. 46

Długość dnia g. 7 m. 46.
Ubyło dnia g. 8 m. 48.

Wtorek 10 Grudnia

Adres Redakcyi: **Mazowiecka 11.**

Telefonu Redakcyi Nr. 122.

Rękopismów nadsyłanych do Redakcyi nie zwraca się. Ogłoszenia i prenumerata przyjmuje się w kantorze Dziennika Dla Wszystkich od 9-ej rano do 7-ej wiecz., w Niedziele i Święta od 10-ej r. do 1-ej po południu.

KALENDARZ.

	Św.
Wtorek	NMP. Loretańskiej
Środa	Damazego P. W.
Czwart.	Aleksandra M.
Piątek	Łucyi P. M.
Sobota	Spirydyona B. M.
Niedziel.	Waleryana M.
Poniedz.	Euzebyusza B. M.

Nakładem redakcyi „Dziennika Dla Wszystkich“

wydanym zostanie

Wybór Najcelniejszych Powieści

Aleksandra Dumasa (Ojca).

Stary Dumas należy do najcelniejszych powieściopisarzy, nietylko we francuzkiej, ale w całej literaturze Europejskiej. Niezwykła zdolność interesującego przedstawiania epok dziejowych, tworzenia postaci pełnych życia, a tak uplastycznionych, że stoją jak żywe przed oczyma i nadługo zachowują się w pamięci przez swą oryginalność; niezrównana wreszcie pomysłowość w rozwijaniu wypadków, wszystko to zapewniło Dumasowi powodzenie olbrzymie. Czytelnik z żalem rozstaje się z jego powieściami, bo czytanie ich sprawia mu niewysłowioną przyjemność. Kiedy w literaturze naszej ukazały się arcydzieła historyczne Henryka Sienkiewicza: „Ogniem i Mieczem“, „Potop“ — i „Pan Wołodyjowski“, krytyka prawie jednomyślnie zauważyła, iż mają one ten romantyzm szlachetny, który powieściom starego Dumasa zapewniał tak wielkie uznanie. Jest to pochwała zarazem dla obu znakomitych pisarzy.

Wiele z powieści Dumasa nie zostało jeszcze na nasz język przełożonych, a te, które ukazały się przed półwiekiem, są też bardzo mało znane młodszemu pokoleniu i przy nieudolnym przekładzie, nie dają najmniejszego pojęcia o ich prawdziwej piękności. Z tego otóż powodu, a także w przekonaniu, że dla tych, którzy z utworami autora „Trzech Muszkieterów“ zapoznali się przed laty, przyjemną będzie rzeczą przypomnieć sobie dawne wrażenia i porównywać je przy powtórnem czytaniu. postanowiliśmy wydać najcelniejsze powieści Dumasa ojca, zarówno z **nietłomaczonych dotąd** jak i tłomaczonych przed laty.

W pośród innych wydamy:

Pamiętniki Lekarza, Naszyjnik Królowej, Anioł Pitoux, Hrabina Charny, Kawaler z Czerwonego Domu,

W mocy Bożej;
Wilczęta z Machecoul;
Pamiętniki Niewidomej. Oliwia Cléves;
Mohikanowie paryzcy;
Hrabia de Monte-Christo;
Trzej Muszkieterowie, W dwadzieścia lat później, Vicehrabia de Bragelone;
Kawaler d'Harmental;
Czarny Tulipan;
Dwie Dyany;
Wojna kobieca;
Paź książęcy — i wiele innych.

Na początek wybraliśmy jednę z najznakomitszych powieści historycznych Dumasa: **Pamiętniki Lekarza.** Na tle krwawych dziejów zeszłego wieku we Francyi, które sprawiły taki potężny przełom w cywilizacyi wszechświatowej, rozsnuwa autor nader zajmującą opowieść, wśród której występują postacie historyczne, roztacza się cały przepych ówczesnej epoki obok przerażającej nędzy, a dramat kończy się tragiczną katastrofą na gilotynie. Efektowny też jest tu niezmiernie obraz ówczesnej masoneryi i nader ciekawie przedstawione są sceny z próbami snu magnetycznego, który wtedy całkiem był nowem odkryciem, a dziś tak interesuje zarówno uczonych, jak i tych, dla których nie może być obojętną tajemniczość natury ludzkiej.

Pamiętniki Lekarza składają się z cyklu powieści p. t.: **Józef Balsamo** czyli **Cagliostro, Naszyjnik Królowej, Anioł Pitoux, Hrabina de Charny, Kawaler z Czerwonego Domu** i mają tomów 36,

Prenumeratorom „Dziennika Dla Wszystkich“

oddajemy to wydawnictwo po **niezwykle nizkiej cenie**, a nadto dla większej jeszcze dogodności i uprzystępnienia—pozostawiamy im możność wnoszenia za każdy tom oddzielnie po kopiejek **piętnaście.** Każdy tom w okładce, zbroszurowany, zawierać będzie od 230 do 250 stron druku, na dobrym papierze, cena więc dla prenumeratorów „Dziennika“ wypada **bajecznie tanio.**

Na prowincyi prenumeratorzy „Dziennika“, celem zmniejszenia kosztów przesyłki poeztowej, nadsyłać winni należność przynajmniej za trzy tomy razem — a mianowicie kop. 45 za trzy tomy i kop. 30 za **rekomendowaną** przesyłkę pocztą. czyli razem kop. 75. **Życzący otrzymywać każdy tom oddzielnie,** ponoszą koszta przesyłki kop. 15 do każdego tomu, czyli za trzy tomy razem kop. 90.

Dla pośpiechu w dostarczaniu czytelnikom dalszego ciągu powieści, wydawać będziemy **regularnie** tom co dni dziesięć.

Pierwszy tom **Pamiętników Lekarza** ukaże się w dniu 10 stycznia r. 1890 i t. d.

Ze względu na niezwykłą taniość tego wydania dla prenumeratorów „Dziennika“, jak również na wynikającą ztąd potrzebę ścisłego obliczenia kosztów wydawniczych, upraszamy o wczesne wnoszenie opłaty, gdyż dla opóźniających się z nią, możemy zachować tylko niewielką liczbę egzemplarzy.

Cena wydawnictwa, po ukończeniu go, będzie podwyższoną w handlu księgarskim znacznie, bo w **trójnasób.**

Wiadomości Dworskie.

W d. 21 m listopada (3 b. m.), pułk Siemionowski lejb gwardyi obchodził święto pułkowe. Najjaśniejsi Państwo raczyli przybyć tegoż dnia rano z Gatczyny do Petersburga i zatrzymać się w pałacu własnym, a następnie o 12 ej m. 10 przybyć do maneżu Michajłowskiego. Tam, oprócz przedstawicieli świętującego pułku, zebrali się: minister wojny, generał Wannowskij; generał adjutant hr. Woroncow-Daszkow, zarządzający cesarską kwaterą główną generał adjutant Rychter, jego pomocnik generał adjutant Wojejkow, towarzysz ministra spraw wewnętrznych generał-lejtenant Szebeko, czasowo dowodzący wojskami gwardyi i petersburskiego okręgu wojennego generał piechoty Rebinder, osoby ze świty i inni dygnitarze wojskowi. Najjaśniejszy Pan pozdrowił grenadyerów pałacowych i odebrawszy raport od dowodzącego paradą generał-majora Pantalejewa, wraz ze świtą obszedł oddziały wojsk. Muzyka grała hymn „Boże Cesarza chroń.“ Po ukończeniu nabożeństwa i pokropieniu wojsk wodą święconą nastąpił ceremonialny marsz; przy pułku siemionowskim szedł Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu. Po paradzie dane było w pałacu Jego Cesarskiej Mości śniadanie, na które otrzymali zaproszenie: osoby należące do świty, dowódcy i oficerowie pułku i bateryi, oraz osoby, przedstawione Jego Cesarskiej Mości podczas parady. Wieczorem odbyło się widowisko, po którem Najjaśniejsi Państwo wyjechali do Gatczyny.

(„Prawit. Wiest.“).

— Mieszkańcy miasta Krasnegostawu i 13 zebrań gminnych powiatu Krasnostawskiego na pamiątkę cudownego ocalenia Najjaśniejszego Pana, Najjaśniejszej Pani i Najdostojniejszych Dzieci od niebezpieczeństwa w dniu 17-ym października 1888 r. ofiarował rs. 1650 na utworzenie stypendyum przy gimnazyum męzkiem lubelskiem, z nadaniem mu nazwy: „stypendyum 17-go października“. Najjaśniejszy Pan na najpoddanniejsze przedstawienie przez ministra oświecenia raportu o tem kuratora okręgu naukowego warszawskiego, w d. 16-ym października r. 1889, Najwyżej zezwolił na utworzenie rzeczonego stypendyum i rozkazał podziękować serdecznie ofiarodawcom w Imieniu Ich Cesarskich Mości.

(*Warsz. Dniew.*)

Wiadomości Kościelne.

Jutro o 10-ej rano, w kościele Popaulińskim przy rogu ulic Długiej i Freta, odprawi się solenna wotywa, z powodu odpustu tygodniowego Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny.

Takież wotywy odbędą się jutro o 10-ej rano w kościołach: Poreformackim przy ulicy Senatorskiej, Pobernardyńskim na Krakowskiem Przedmieściu.

Jutrzejszemi nieszporami rozpoczyna się całodzienne odpustowe nabożeństwo, ku czci Najświętszego Sakramentu, w kościele św. Kazimierza (panien Sakramentek) na Nowem Mieście.

Z tajemnic Brukselli.

W stolicy Belgii silnie zawrzały namiętności polityczne.

Wojska strzedz muszą pałacu i mieszkań ministrów.

Na ulicach panują rozruchy, okna w lokalach ministrów powybijano, wojsko stać musi na pogotowiu w obawie gwałtowniejszych zaburzeń.

Z luźnych wiadomości znana już jest przyczyna tego podniecenia w Brukselli.

Na skutek interpelacyi w parlamencie, która sprawiła wiele hałasu, opinia

publiczna coraz bardziej przychodzi do przekonania, iż ministeryum dzisiejsze p. Bernerta, samo wywołało straszny ruch robotniczy w r. 1866, ażeby przez uśmierzenie jego podnieść swą powagę zachwianą.

Występując w roli zbawcy kraju od rewolucyi, miało nadzieję przekonać wszystkich ludzi dobrze myślących o pożytku z dalszego istnienia swego.

Proces słynnego agenta policyjnego Pourbaix i jego kolegów wyjaśnił, że minister Bernert posługiwał się temi spodlonemi indywiduami dla wywołania rozruchów, sam redagował proklamacye rewolucyjne, osobiście kierował agitacyą i pomagał powstaniu, które uśmierzył następnie z niesłychanem o krucieństwem, przelawszy strumienie krwi i napełniwszy więzienia robotnikami, wciągniętemi do tego ruchu przez własną jego agitacyę.

Po tych prawie nieprawdopodobnych odkryciach, trudno się było utrzymać u steru władzy gabinetowi podobnemu. Przynajmniej trzeba było na kogoś zwalić całą winę.

Ofiarę znaleziono, przeznaczając na nią p. Gauthier.

W rzeczywistości zarówno p. Bernert, jak i minister spraw wewnętrznych, p. Deroldére, korzystali z usług Pourbaix, bez wiedzy naczelnika policyi tajnej, który kiedy się dowiedział o niegodziwych czynach gabinetu, natychmiast podał się do dymisyi, w oburzeniu na takie postępowanie swej zwierzchności.

Ministrowie otóż nieomieszkali wyzyskać tej okoliczności, ażeby zwalić winę na niego, przedstawiając go jako głównego winowajcę, ażeby tem samem od siebie odwrócić wszelkie podejrzenie.

Plan ten, niezbyt sprytny, jednakże miał do pewnego stopnia powodzenie.

Opinia publiczna uspokoiła się, sądząc, iż prawdziwy winowajca został wykryty i ukarany.

Długo wszakże fortel ten nie mógł się utrzymać. Prawda zaczęła sobie torować drogę i w miarę tego jak się wyświetlała, wzburzenie w kraju znów się wzmagało.

Interpelacya wspomniana w parlamencie wśród takich okoliczności wywarła wielkie wrażenie.

Gabinet dzisiejszy belgijski skompromitowany jest już teraz w oczach narodu.

Sprawa Pourbaix jest prawie bezprzykładną w kronikach historyi.

Gabinet broni się jeszcze przed oskarżeniami, lecz właściwą jego obronę stanowi tłomaczenie się tylko nieprawdopodobieństwem zarzutów.

A jednak przytaczają już fakty stwierdzone przez świadków, jak n. p. afisz czerwony, grożący śmiercią ministrom, wprzód przed rozlepieniem go przejrzany był przez samego ministra. Zgodziwszy się na redakcyę tego plakatu, minister odesłał go agentowi, od którego otrzymał, zalecając, ażeby przed rozlepieniem podpisany został przez „robotnika".

„Robotnik" ten, kiedy ją podpisał, był oddany następnie pod sąd przysięgłych i uniewinniono go, chociaż prokurator żądał skazania go do ciężkich robót.

Naturalnie wykrycie tych tajemnic ministeryalnych zachwiało zupełnie gabinetem i upadek jego już jest przewidywany.

Kronika polityczna.

—o—

Niemcy. Proces Harmeninga, rzecznika z Jeny, który rozegrał się przed trybunałem karnym i skończył się skazaniem obwinionego na sześć miesięcy cytadeli, zasługuje na uwagę.

Wkrótce po śmierci cesarza Fryderyka ukazała się bezimienna broszura pod tytułem „Także program dni 99", w której autor utrzymuje, że postępowcy liczyli na przeprowadzenie za pomocą cesarza Fryderyka programu niezmiernie radykalnego. Domagali się oni mianowicie zwrotu Alzacyi i Lotaryngii francuzom, oddania księstwa brunświekiego i znacznej części Hanoweru welfom, tudzież zawarcia sojuszu angielsko-niemieckiego. Były to bajki wierutne, bo nigdy postępowcy podobnych nie mieli zamiarów, bajki, które tem większe w sferach prasy samodzielnej musiały wywołać oburzenie, że pod maską lojalności zatrute rzucały pociski na cesarza Fryderyka, na cesarzową Wiktoryę i partyę dworską, nazwaną szyderczo mianem angielskiej. Niecny ten paszkwil ostre wywołał w prasie dyskusye, a rychło ukazała się broszura Harmeninga — rzecznika, pod tytułem: „Werda?", wykazująca najzupełniejszą bezpodstawność zarzutów wymierzonych przeciw cesarzowi Fryderykowi i postępowcom, a nadto wymieniająca jako autora rzeczonego „programu dni 99" księcia Ernesta z Sachsen-Koburg Gotha, któremu wprost przypisywała grzechy popełnione przez nieznanego autora. Była to ze strony Harmeninga wielka nieostrożność, bo jakkolwiek w zasadzie miał słuszność, nie posiadał jednak, żadnego dowodu, że właśnie książe Ernest napisał tę broszurę. Jakoż nieoględność swoją przypłacił karą, sześciu miesiącami więzienia w twierdzy.

Belgia. Król Milan protestuje w dziennikach belgradzkich przeciwko doniesieniom dzienników paryzkich, szczególniej zaś „Journal des Débats", jakoby w rozmowie prywatnej pozwalał sobie na wynurzenia nieprzyjazne dla serbskiego rządu i regencyi.

Pogłoski te w każdym razie narobiły w Belgradzie wiele wrzawy. Rada ministrów przedstawiła w tej kwestyi memoryał regentom, który niezwłocznie zawiadomili Milana o niestosowności rozmów podobnych, dodając, iż rząd serbski zmuszony będzie ekskróla za wroga państwa i dynastyi, jeżeli nadal fakty podobne wydarzać się będą.

Milan obecnie zaprzecza kategorycznie, aby w ostatnich czasach miał kiedykolwiek rozmowę o sprawach serbskich; twierdzi on stanowczo, iż wszelkie pogłoski w tej mierze bywają tendencyjnie rozsiewane przez jego wrogów osobistych, którzy oddawna pracują gorliwie nad zerwaniem węzła ufności, jaki istnieje pomiędzy ojcem panującego króla a regencyą.

Włochy. Odpowiedź, jaką włoska izba deputowanych przesłała w tych dniach na mowę tronową, zawiera w sobie przeważnie życzenia, aby korona bardziej niż dotychczas zwracała uwagę na smutny stan finansowy kraju, szczególniej zaś południowych prowincyj. Adres parlamentu zajmuje się dalej kwestyą ceł różniczkowych, których zniesienie obudziło żywe zadowolenie tak w sferach handlowych włoskich jak francuskich.

Polityką zewnętrzną adres zajmuje się bardzo niewiele; konstatuje jeno stanowczość tego ustępu mowy tronowej, w którym monarcha włoski zapewnia o dobrych stosunkach Włoch do mocarstw europejskich.

Adres w końcu wyraża nadzieję, iż dobrodziejstwa, jakie spłyną na Włochy z utrzymania pokoju i sojuszu z potężnemi państwami północy wynagrodzoną choć w części wielkie ofiary, jakie kraj ponosi na uzbrojenia.

* „Agencya Stefani" donosi, że wodzowie Menelika Seyum i Sebhat (ostatni główny naczelnik okręgu Agamo), do których przyłączyły się partye krajowców pod dowództwem włoskiego kapitana Bettini, zadali w dniu 2 b. m. zupełną klęskę Ras Aluli i Mangaszy. Bitwa ta zniweczyła całkiem siły tych przeciwników Menelika w kraju Tigre. Szczegółów jeszcze nie ma.

Podług doniesienia tejże agencyi udzielił wczoraj rząd królewsko-włoski mocarstwom na generalnym akcie konferencyi berlińskiej podpisanym poniższe brzmienie artykułu 5 go traktatu, jaki był zawarł z sułtanem Aussy, zwierzchnikiem wszystkiego plemienia Danikilów (na wschodnich brzegach Afryki): „Gdyby ktokolwiek usiłował zająć Aussę, lub jakąbądź inną miejscowość jego władztwa lub terytoryów od eń zależnych, będzie się sułtan usiłowaniu takiemu sprzeciwiał i obowiązuje się wywiesić włoską chorągiew z ozajmieniem, iż posiadłości jego i zależne terytorya pod włoską zostają opieką."

Serbia W odpowiedzi na protest posła tureckiego w sprawie wicekonsula we Wrani, rząd tutejszy zebrał wszystkie akta i dowody na poparcie swoich przeciw temu urzędnikowi Porty zarzutów i takowe posłowi doręczył, wyrażając przytem opinię, iż tenże na obecnem stanowisku zostawać nie może. Z tureckiej strony nic jeszcze nie odpowiedziano.

Z miasta i kraju.

* Wyjazd. J. E. ks. Aleksander Bereśniewicz biskup kujawsko-kaliski, wyjechał do Włocławka.

* Koncert kompozytorski Zygmunta Noskowskiego, odbędzie się w piątek 20 lub w niedzielę 22 b. m., a przyjmą w nim udział pierwszorzędne siły artystyczne.

* Wieczór muzyczny w Towarzystwie subjektów handlowych chrześcian na Miodowej, urządza w sobotę nadchodzącą członek wspomnionego towarzystwa p. Bronisław Waręski.

15

Dla miłego grosza.

Powieść

Maksa Ringa.

(Ciąg dalszy).

— Więc chcesz pan chyba zrujnować mię zupełnie? — zapytał żałosnym głosem.

— Wszak pan wiesz, że jestem odpowiedzialnym za materyały i bezpieczeństwo budowy. Nie pozostaje mi więc nic innego, jak złożyć raport dyrekcyi, gdy pan lepszych kamieni i lepszego nie sprowadzisz cementu.

— Czy kto widział kiedy podobnego uparciucha!—zawołał Bandemejer oburzony.

Jego małe, przenikliwe oczki błyszczały jak rozpalone głownie, a zawsze śmiejące się usta wykrzywiła wściekłość.

Ponieważ tu jednak szło o zysk, starał się więc uspokoić i zapanować nad sobą.

— Po co mamy się spierać—rzekł tonem udanej przyjaźni.—Czyliż oba nie znamy zasady: *trzeba żyć i innym żyć pozwolić przy sobie?* Przekonasz się, że nie jestem złym człowiekiem. Ręka rękę myje. Przypuszczam cię od dzisiaj do trzeciej części zysków. No, cóż mi na to odpowiesz?

— I pan śmiesz mi coś podobnego proponować? Gdybyś pan nie był ojcem mojej żony, gdybym nie uważał na nasze stosunki i na wiek pański, dałbym godną odpowiedź na podobną propozycyę. Dla tego też będę pana prosił oszczędzić mi na przyszłość takiej przykrości, gdyż byłbym zmuszony wszelkie stosunki zerwać z panem.

— Bardzo dobrze—mruknął pan Bandemejer.—Będziesz pan tego żałował...

Naturalnie mularz poskarżył się przed swoją córką na postępowanie niewdzięcznego zięcia i w ten sposób dolał jeszcze oliwy do ognia.

— Taki człowiek — mówił pan Bandemejer — odważyłby się na wszystko, on by mię niedługo za drzwi wyrzucił. Czy na to oflarowałem mu majątek i córkę? Gdyby nie ja, nie miałby z czego żyć. Dopiero ja wyprowadziłem go na człowieka i nie dość tego, jeszcze pomagałem jego familii. Otóż mam za to wdzięczność!

— Pomówię z moim mężem—odparła Natalia—i zmuszę go, żeby ojcu dał najzupełniejszą satysfakcyę.

Jakoż wzięła to silnie do serca.

Użyła wszelkich środków: już to pochlebstwa, już łagodności, groziła, kłóciła się, a skoro wszystko nie odniosło żadnego skutku, uciekła się do ostatecznego sposobu—wybuchnęła głośnym płaczem.

— Bardzo mi przykro—rzekł Robert, że nie mogę zadosyć uczynić twojej prośbie. Sama później przekonasz się, że nie należało mi inaczej postępować, że tego wymaga mój obowiązek. To czego żąda twój ojciec, jest proste oszukaństwo.

— O ile wiem, i o ile dało mi się słyszeć, papa tak robi, jak wszyscy w ogóle liweranci. Zkądżeby doszli do majątku? Twój poprzednik nie był tak skrupulatnym i bardzo mu z tem dobrze było, wystawił piękny dom i wdowie pozostawił 100,000 talarów.

— Przecież nie żądasz tego, żebym go naśladował i został łotrem? — zapytał rozgniewany.

— O tem nie ma mowy. Jeżeli się tylko rozumnie postępuje, niczego obawiać się nie należy.

— Smutna bardzo przyszłość, gdy miłość pieniędzy jest jedyną odznaką dzisiejszego pokolenia, gdy uganianie się za bogactwem stanowi treść całych społeczeństw. Jeszcze to wreszcie rzecz do przebaczenia, gdy podobne wady są udziałem obcych, ale jeżeli ojciec synowa żona męża nakłania do nikczemnych operacyj, byle tylko zdobyć majątek, postępowanie takie zasługuje na pogardę i nigdy przebaczonem być nie może.

— Zrób mi tę łaskę—rzekła żona ironicznie — i nie chciej być śmiesznym. Z twoją moralnością można umrzeć z głodu, można być doprowadzonym do żebraczego kija. Wiesz z własnego doświadczenia, że gdybym ci nie była oddała ręki, a papa nie ofiarował za mną posagu, byłbyś do dziś dnia mieszkał w *chambre garnie* i w towarzystwie jednym kiem dość nieznaczącą odgrywał rolę.

— Byłoby to dla mnie daleko lepiej i byłbym o wiele szczęśliwszym.

— Wszakże ci nikt nie wzbrania. Ja cię również nie wstrzymuję. Tylko powiadam, że ze swoją moralnością nie zajedziesz daleko. Myślisz, że jestem ślepą, że mię te wszystkie piękne frazesy oszukać potrafią? O, ja znam cię lepiej, niż ty sam siebie i gdybym tylko chciała mówić...

— Co znaczą te groźby? Co masz przeciwko mnie?—zapytał niespokojny.

— O tem powiem ci innym razem.

* Do rady opiekuńczej ubogich cyrkułu VIII wybrano wczoraj na opiekuna p. Adama Tokarskiego, a na zastępcę p. Teodora Brauna.

* Dzienniki petersburskie donoszą, iż ministeryum spraw wewnętrznych zamierza wydać rozporządzenie wzbraniające żydom prowadzenia handlu w dnie świąteczne i niedzielne.

* Choroby zakaźne znacznie się w tygodniu ubiegłym rozszerzyły: na ospę zmarło 39, na odrę 17, na szkarlatynę 4—i na błonicę 23 osób —dorosłych i dzieci.

* Kolej warszawsko wiedeńska otrzymała polecenie powiększenia w r. p. taboru o 300 wagonów osobowych i o 200 wagonów towarowych.

* Lustracye sanek. Dziś rano o 7½ dopełnioną zostanie lustracya sanek na placu Teatru, z cyrkułów sobornego, bielańskiego i wolskiego; o 8-ej na placu Wareckim, z cyrkułów zamkowego, nowoświeckiego i pragskiego, a w pół godziny później, przed dworcem kolei wiedeńskiej, z cyrkułów — jerozolimskiego i łazienkowskiego. Przeglądu dopełni pomocnik oberpolicmajstra, pułkownik Andzaurow.

* „Nowosti" dowiadują się, iż zaprowadzone od 13 go października 1886 r. w guberniach: petersburskiej, moskiewskiej i władimirskiej przepisy o wzajemnym stosunku fabrykantów i robotników, postanowiono od przyszłego roku zaprowadzić w wielu innych guberniach, a pomiędzy innemi w guberniach: warszawskiej i piotrkowskiej; według nowych przepisów czuwanie nad fabrykami należeć będzie do obowiązków komisyj fabrycznych, urzędników inspekcyi i policyi.

* Amatorowie sportu łyżwiarskiego, powzięli myśl zorganizowania własnego Towarzystwa i po zebraniu odpowiedniej liczby członków założycieli, wystąpią do właściwej władzy o stosowne na to pozwolenie.

Pragnący zapisywać się na członków zechcą się zgłaszać do p. Jana Ruszczyńskiego, lub do p. Leona Baranowskiego współpracownika pism warszawskich.

* Cmentarz karaimski urządzony będzie we wsi Wielka Wola, gminie Czyste. Odpowiednie pozwolenie władzy karaimi już otrzymali.

* Pobór do wojska. Jutro w barakach rekruckich na Pradze odbędzie się superrewizya 83 popisowych z cyrkułu nowoświeckiego i 40 z cyrkułu prazkiego, którzy losowali w latach ubiegłych i korzystali z odroczeń do r. b.

* Posiedzenia. Dziś o 4-ej po południu w lokalu muzeum pszczelniczego na Koszykach, posiedzenie członków współwłaścicieli tegoż muzeum; jutro w lokalu archikonfraterni literackiej przy ulicy Ogrodowej pod nr. 21, kwartalne posiedzenie członków rady gospodarczej.

* Wyrób niemiecki. Po sklepach kręcą się od kilku dni agenci niemieccy z obrazkami kolorowemi dla dziatwy, przedstawiającemi Narodzenie Chrystusa Pana, żłobek, stajenkę, Trzech króli i t. p., wszystko, opatrzone w napisy niemieckie. Towar kupują chętnie bo o konkurencyi z bohomazami szwabskiemi nikt dotąd nie pomyślał.

* Wytrysk. Wczoraj o 4-ej po południu ul. Nowowiniarska na rogu Franciszkańskiej, przedstawiała oryginalny widok. Oto przez sześć mniejszych otworów kanalizacyjnych woda nieczysta biła z kanału strumieniami dość wysoko, zalewając przestrzeń paruset metrową. Śnieg w tem miejscu został stopiony zupełnie.

* Z Towarzystwa wioślarskiego. W uzupełnieniu wiadomości podanej w numerze wczorajszym zaznaczamy, że do komisyi rewizyjnej zostali wybrani pp.: Bukaty Witold 244 gł., Słowikowski Adam 190 gł. i Zaborski Stefan 156 gł. Do sądu honorowego pp Anc Dominik 269 gł., Szlenker Jan 259 gł., Bauerfeind Adolf 190 gł.

Do komisyi regatowej: pp. Szyller Leopold 246 gł., Miłobędzki Stanisław 200 gł., Matecki Kazimierz 153 gł. Riegert Ignacy 141 gł., Poel Karol 140 gł. i Malhome Henryk 134 gł.

* Listy zastawne. Druga z rzędu półroczna wypłata za listy zastawne Towarzystwa kredytowego ziemskiego, wylosowane w d. 1 października r. b. rozpocznie się 22 b. m. Do wczoraj można jeszcze było składać za rewersami też wylosowane listy i kupony, a to w celu uniknięcia natłoku przy ogólnej wypłacie, jaka się niebawem rozpocznie. Chcący uniknąć strącenia z należności za listy zastawne wartości brakujących kuponów, winni składać listy z kuponami wszystkich następujących po losowaniu półroczy. W takim tylko razie okaziciel za list wylosowany otrzyma całkowitą wartość nominalną. Procenty od listów zastawnych, o których mowa, t. j. wylosowanych w d. 1 października r. b., dyrekcya główna wypłaca od d. 22 b. m.; wypłata za listy zastawne wylosowane i kupony ubiegłych półroczy, po uprzedniem sprawdzeniu, dopełnianą będzie w kasie głównej Towarzystwa lub w kantorach bankierskich, przez Towarzystwo upoważnionych.

* Kwartalna sesya zgromadzenia stelmachów i kołodziei odbyła się w mieszkaniu starszego cechu p. Tislera na Lesznie pod nr. 23, pod przewodnictwem asesora, starszego referenta magistratu p. Zakrzewskiego. Członków zebrało się kilkunastu, wobec których do ksiąg zapisano 11 uczniów. Zgłaszającemu się na majstra czeladnikowi kołodziejskiemu, p. Gadomskiemu Hipolitowi, wskazano do wykonania sztukę mistrzowską, którą wykonać ma pod kontrolą dwóch majstrów biegłych, pp. Juliana Twardo i Ludwika Perkowskiego, i złożyć ją na przyszłej sesyi.

Następnie wydano listy wyzwolinowe ośmiu czeladnikom, mianowicie: Stanisławowi Bartoszewiczowi, Adamowi Kowalskiemu, Bolesławowi Ryniewiczowi, Bolesławowi Jezierskiemu, Feliksowi Piotrowskiemu, Teodorowi Pawłowskiemu, Piotrowi Głodeckiemu i Stanisławowi Freylichowi.

W końcu sesyi przystąpiono do obrachunku kasy i znaleziono w niej rs. 776.

* Ogólne zebranie członków Towarzystwa kredytowego miasta Warszawy odbędzie się 19 b. m.

Porządek dzienny obejmuje: 1) odczytanie i poddanie pod zatwierdzenie sprawozdania dyrekcyi za rok ubiegły 1888/9; 2) etat dochodów i wydatków; 3) wniosek władz Towarzystwa w przedmiocie ulg w opłacie raty kwietniowej r. p.; 4) wniosek władz Towarzystwa w przedmiocie rozkładu raty zaległej na kilka półroczy, w razie klęski, dotykającej nieruchomość, a nie stowarzyszonego; 5) wniosek w kwestyi udzielania pożyczek na domy drewniane; 6) wniosek władz Towarzystwa, dotyczący zmiany terminu losowań listów zastawnych; 7) wniosek adwokata Finkelhausa, o zmniejszenie kary za zwłokę w opłacie rat i ustalenie porządku i kosztów egzekucyjnych; 8) wniosek p. Bolesława Maciejowskiego, w sprawie umorzenia rat do wysokości 2,000 rs. chwilowo niezamożnych stowarzyszonych i 9) wniosek stowarzyszonych, o udzielenie zasiłku w sumie rs. 2,000 dla Towarzystwa dobroczynności

Nadto odbędą się wybory w miejsce kończących kadencyę: dyrektora p. Edwarda Grabowskiego, zastępcy dyrektora p. Aleksandra Makowieckiego—i trzech członków komitetu nadzorczego: pp. Andrzeja Brzezińskiego, Ludwika Górskiego i Leopolda Kronenberga.

* Wystawa starożytności w Muzeum odwiedzana jest przez publiczność w ciągu ostatnich dni licznie.

W piątek wystawę raczył obejrzeć Główny naczelnik kraju wraz z gronem dygnitarzy wojskowych i cywilnych.

Dostojnego gościa oprowadzali hr. Ludwik Krasiński i ks. Michał Radziwiłł po salach wystawy, gdzie przy okazach specyaliści udzielali objaśnień.

Wystawa otwarta będzie jeszcze kilka tygodni.

Zimna dziś rano o 7-ej stopni 5; wczoraj w południe zimna stopni 4.

Wypadek z ogniem. Wczoraj około g. 5 po południu przy ulicy Furmańskiej pod nr. 6, w jednem z mieszkań oficyny lewej, skutkiem wywrócenia lampy naftowej zapaliła się rozlana nafta, a następnie zajęła się podłoga.

Ogień bez donioślejszych następstw ugasili mieszkańcy.

Straż ogniowa w liczbie dwóch oddziałów nadbiegła na miejsce, lecz udziału w gaszeniu nie biorąc, powróciła do właściwych koszar.

Z poślizgnięcia. Zamieszkała na ulicy Przejazd pod nr. 9, służąca Juljanna Jakubis, przechodząc przez dziedziniec poślizgnęła się i upadła.

Podniesiono ją ze złamaną nogą i odwieziono na kuracyę do szpitala św. Ducha.

Zaczadzenie. Zamieszkały przy ulicy Leszczyńskiej pod nr. 20, Ignacy Jaakmirski, napaliwszy węglem kamiennym w piecu zamknął go zawcześnie.

---

odrzekła z pogardliwym uśmiechem.—Dzisiaj dość już, co najlepsze zostawiam na później.

Ukłoniwszy się szydersko, wyszła, trzasnąwszy drzwiami.

Na schodach jeszcze Robert słyszał jej śmiech.

Nadzwyczaj wzburzony udał się do biura, gdzie miał ważną do załatwienia korespondencyę.

Wezwano go do rady zarządzającej, gdzie otrzymał ważne polecenia.

Mianowicie, szło o przygotowanie planu budowy dworca w Schönfeld, do czego przedewszystkiem potrzeba było zakupić odpowiednie grunta.

A ponieważ Robert znał doskonale tamtę okolicę, przeto podsunął projekt zakupienia posiadłości Wegenera, na co rada zgodziła się natychmiast.

— Byłoby najlepiej, gdybyś pan sam, panie główny inżynierze, pojechał do Schönfeld i traktował o kupno, skoro, jak utrzymujesz, znasz się osobiście z panem Wegenerem.

— Właśnie dla tego chciałbym, żeby kto inny nie ja użyty był za pośrednika w kupnie.

— My zaś jedynie do pana mamy zaufanie, dałeś bowiem już nie raz niezaprzeczone dowody swojej sumienności i bezinteresowności. Co większa, chcielibyśmy, żeby interes ten okrywała jak największa tajemnica, żeby nie dopuścić żadnego spekulanta do udziału, bo w takim razie musielibyśmy dziesięć razy tyle zapłacić, jak to już nie raz bywało.

Jakkolwiek Robert wymawiał się, że nie jest zdolny do podobnych czynności, prezes tłomaczenia nie przyjął.

— Jużeśmy—rzekł w końcu—od znawcy dowiedzieli się o cenie tych gruntów i oznaczamy ją stanowczo na 60,000 talarów. Pan potrzebujesz tylko zawrzeć z właścicielem kontrakt kupna i sprzedaży w naszem imieniu, do czego otrzymasz najzupełniejsze pełnomocnictwo. Wyświadczysz pan tem towarzystwu wielką usługę i nietylko wynagrodzimy pana gratyfikacyą, ale nadto wydzielony panu zostanie pewien procent od kapitału. W końcu pozyskasz pan upoważnienie do wyprowadzenia potrzebnych budynków, równie za przyzwoitem wynagrodzeniem.

Robert nie mógł się dłużej opierać; dowód ten zaufania przełożonych, nadzwyczaj był dla niego korzystnym i pochlebnym.

Zresztą przy dzisiejszych jego kłopotach domowych, zajęcie zdala od miasta, miało równie dobrą swoją stronę.

Prosił wszakże o kilka dni zwłoki, gdyż należało poczynić pewne poprawki w pierwiastkowym planie budowy dworca, na co zgodzono się, zalecając najusilniej, jak największą, jak najściślejszą tajemnicę.

Z podwójną gorliwością nasz inżynier wziął się do pracy, tak, że mu pozwoliła zapomnieć nietylko o nieporozumieniach domowych, ale nadto i o samej Róży.

Pierwszy raz dopiero od chwili ożenienia się, doświadczał pewnej przyjemności, pewnego wewnętrznego zadowolenia i wypoczynku.

Pomimo gniewu małżonki, zamknął się w gabinecie, nie uczęszczał do żadnych towarzystw; całemi godzinami siedział przy stoliku, a nieraz nawet północ zastała go jeszcze w pracy.

Podobna zmiana w życiu, nie podobała się młodej pani i wzbudziła w niej szczególniejszą ciekawość.

Ponieważ zaś mąż na jej pytania wcale nie odpowiadał, domyślała się jakiejś tajemnicy, którą postanowiła wykryć za jaką bądź cenę.

W tym celu skorzystała z chwilowej nieobecności Roberta i pod pozorem uporządkowania gabinetu, zaczęła badać i przetrząsać papiery.

Zawiodła się jednak w domysłach, zamiast bowiem mniemanych listów miłosnych i innych dowodów jego przewinienia, znalazła tylko rozmaite rachunki budownicze, wykazy kosztów i plany.

Już właśnie miała je ułożyć na dawnem miejscu, gdy usłyszała głos powracającego męża.

Przestraszona, rzuciła papiery na stół i usiłowała zachować obojętną twarz.

Ale jakże się zdziwiła, gdy zamiast Roberta wszedł do gabinetu, jego przyjaciel, Flunker.

— Czy pani nie przeszkadzam?—zapytał dandy, całując serdecznie podaną sobie rączkę.

— O, nie, wcale. Mój mąż wyszedł, w jego więc nieobecności zabrałam się do uporządkowania — odparła z uśmiechem szczególnym.

— Bardzo ciekawe zatrudnienie—rzekł Flunker. — Czy mogę pani dopomódz?

— Nie warto się trudzić; obojętne bardzo papiery. Muszę się jednak spieszyć i ułożyć je na dawnem miejscu. Gdyby Robert spostrzegł, że cokolwiek bądź poruszyłam, rozgniewałby się i zrobiłby mi scenę.

— Łotrzyk, nie zasługuje na taką śliczną towarzyszkę—rzekł żartobliwie Flunker, chwytając papiery i przeglądając je a między temi i kontrakt podpisany przez radę.

Dziś rano Jankmirskiego znaleziono w mieszkaniu bez zmysłów. Po udzieleniu pomocy na miejscu J. odwieziono do szpitala św. Rocha.

Kradzieże. Zamieszkałemu w cytadeli, Rymanowowi, skradziono zegarek srebrny z dewizką, garderobę, bieliznę i inne przedmioty, wartości 120.

— W alei Jerozolimskiej jakiś rzezimieszek, skradł nocy wczorajszej kratę z kanału i drzwiczki wodociągowe, będące własnością magistratu.

— Justynie Mostkowskiej, zamieszkałej przy ulicy Prostej pod nr. 84, skradziono dwie suknie damskie, oraz różne drobne przedmioty, a sublokatorce, Teresie Ozięblskiej palto zimowe i 20 rs.

---

* **Gmina Rogowo pow. Rypiński.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

Gmina tutejsza, jedna z największych, ma tylko jednę szkołę, w skutek czego napływ dzieci do niej, tak jest wielki, że pomieścić się nie mogą i kilkadziesiąt dziatwy z konieczności pozbawiona jest nauki. Ponieważ gmina nie ma własnego budynku szkolnego i wynajmuje go, na ten więc rok dla zaoszczędzenia kilkunastu rubli, opuszczono dawny obszerny lokal i... wynajęto obecny maleńki, niski i ciasny, byleby o kilka rubli taniej! Że połowa dzieci z gminy dla braku pomieszczenia, uczyć się nie może, i że dzieci, chodzące do szkoły, w atmosferze zgęszczonej i ciasnocie, muszą tracić zdrowie, o to nikt się prawie nie troszczy, a odpowiednie starania miejscowego nauczyciela pozostają bez skutku, odmowne zaś decyzye motywowane są przyczynami, które dzikiego Papuasa pobudziłyby do uśmiechu politowania. Sprężyną podobnego załatwiania spraw gminy, są po największej części drobne zawiści i intrygi kilku matadorów w gminie, ludzi nie mających do załatwiania interesów ogółu ani dobrej woli, ani poczucia obowiązku, ani też potrzebnej inteligencyi, gdyż inteligencya miejscowa usuwa się od wszystkich spraw publicznych z wytrwałością, godną lepszej sprawy. Co prawda, wielu z tutejszych oświeceńszych mieszkańców nie ma czasu zbudzić się z błogiej drzemki umysłowej gdyż nawet ci, którzy mają środki po temu, prócz kalendarza — rzadko inne pismo trzymają w domu.

Zygma.

---

* **Płock.** (*List „Dziennika Dla Wszystkich"*).

W ciągu niedługiego czasu urządzone tu zostały dwa wieczory muzykalno-wokalno-tańcujące. Urozmaicone programy, a przedewszystkiem udział celniejszych sił amatorskich, zdołały przyciągać liczną publiczność. Szczególniej na ostatnim wieczorze urządzonym z powodu uroczystości św. Cecylii, zgromadziło się przeszło 200 osób.

Na pierwszym z nich, oprócz chórów, kwartetów i sola, pierwszy raz wystąpiła orkiestra amatorska.

Program drugiego wypełniły: śpiew solowy, chóry męzkie i mieszane, orkiestra i deklamacya.

Wykonane utwory świadczą, że amatorzy nie żałowali pracy i czasu, dla zadowolenia publiczności.

Nie przebrzmiały jeszcze echa po ostatnim wieczorze, a niestrudzony gospodarz lokalu urządza w połowie tego miesiąca wieczorek, w którym weźmie udział tylko orkiestra, a między 1 a 2-ą częścią, odegraną zostanie komedyjka. Niewątpliwie, że wieczorek ten, jako ostatni w bieżącym roku—uda się w zupełności.

„Resursa" biorąc też przykład z młodszego Towarzystwa wioślarskiego, urządziła w lokalu swoim w dniu 30 listopada „Andrzejówkę" (bez lania wosku). Nieliczne „kółko" bawiło się do godz. 3 rano.

Wieczorki podobne mają się odbywać w każdą sobotę, a obecnie z powodu adwentu w miejsce tańców, urozmaiceniem będą: muzyka, śpiew, no i... wincik.

Zjechało tu Towarzystwo dramatyczne p. Sarnowskiego na sezon zimowy. Pierwsze przedstawienie, przy zapełnionej sali teatralnej, odbyło się dnia 1 grudnia. Grano komedyę Bałuckiego „Ciężkie czasy." Dobra gra artystów wpłynie może na częste uczęszczanie do teatru.

Z różnych stron

× **Wieża Eiffel w Londynie.** Stolica Anglii niebawem będzie także mogła się poszczycić kolosem żelaznym. Architekci i inżynierowie otrzymali już wezwanie do nadsyłania planów — nagród naznaczono dwie: 500 i 250 fst. Wieża londyńska nazywać się będzie wieżą Watkin, gdyż inicyatywę do wzniesienia jej dał sir E. Watkin dyrektor kolei południowo wschoniej. Miejsce dla rywalki wieży Eiffel nie zostało jeszcze obrane.

× **Główna wygrana** austryackich losów z 1860 r., których ciągnienie seryj odbyło się dnia 1 sierpnia b. r., a liczb—2 b. m., przypadła w sumie 800,000 guld. kapitanowi jednego ze stojących w Wiedniu załogą pułków piechoty. Fortuna tym razem, jak pisze wiedeński „Tagblatt", dobry zrobiła wybór. Protegowany jej jest wybornym oficerem, lecz jak się to często dzieje, nieuposażonym w dobra światowe.

× **Z młodości Stanley'a.** W chwili, gdy nazwisko dzielnego podróżnika afrykańskiego rozbrzmiewa głośnem echem w prasie całego świata, wychodzące w Kopenhadze pismo „Nord Corr." zamieszcza zajmujące szczegóły z pierwszego pobytu Stanley'a w Afryce, spisane przez starego dziennikarza duńskiego, obecnego dyrektora sławnego Tivoli, Roberta Watt. Na zaproszenie rządu francuskiego, grono dziennikarzy ze wszystkich państw cywilizowanych, między którymi znajdował się i ów Robert Watt, udało się na pokładzie parowca wysłanego przez państwo francuskie, na uroczyste otwarcie kanału Sueskiego. W jednym z portów egipskich przyłączył się do wesołej drużyny dziennikarskiej, powracający z abisyńskiego placu boju Stanley. Miał on wówczas lat dwadzieścia kilka i cieszył się już niemałem powodzeniem w świecie dziennikarskim. Sprawozdania, które pisywał z Abisynii dla „New-York Herald'a", powtórzone zostały przez całą prasę europejską, a odznaczały się one lakoniczną krótkością i pozbawionym wszelkiej fantazyi spokojem, jakiego już niema śladu w najnowszych jego sprawozdaniach. Wydawca pisma poświęcił mały majątek za kilka szpalt, ale dziennik amerykański miał tę satysfakcyę, iż pobił całą prasę uropejską oryginalnemi sprawozdaniami z Abisynii, które młody korespondent pisywał śród nader trudnych okoliczności. Na pokładzie parowca francuzkiego Stanley nie przyłączył się do towarzystwa i, gdy inni sprawozdawcy siedzieli spokojnie przy szampanie i przepisywali wiernie przedstawione im przez francuzki komitet uroczystościowy cyfry urzędowe o głębokości kanału,—on nieustannie robił badania na własną rękę. Raz jeden tylko zeszedł ogorzały Amerykanin do wspólnej bawialni, gdzie dziennikarze przy stole, zastawionym najświetniejszemi winami, opowiadali wesołe anegdotki. W chwili, gdy Stanley wchodził kończył redaktor francuzkiej gazety, wychodzącej w Tryeście, świetnym dowcipem jakąś ucieszną opowieść i wszyscy obecni wybuchnęli głośnym śmiechem. Stanley, który nie rozumiał po francuzku, przekonany był, iż ów dziennikarz z Tryestu zrobił o nim jakąś złośliwą uwagę i oburzony zażądał od mówcy, oraz od całego towarzystwa wytłómaczenia. Nic nie było w stanie go uspokoić i wkońcu wyszedł, oznajmiwszy, iż żądać będzie od każdego zosobna satysfakcyi. Towarzystwo postanowiło tedy, aby przez cały czas podróży nikt do Stanley'a się nie zbliżył, nikt do niego nie przemówił; jakoż gwałtowny Amerykanin dniami całemi chodził w milczeniu po pokładzie, paląc papierosa. Wkońcu Robert Watt wraz z innym kolegą, również Duńczykiem, wystąpili w roli pośredników i wyjaśnili Stanleyo'wi w rodzinnym jego języku całe zajście. Stanley zażądał od nich słowa honoru na to, że nikt z niego się nie śmiał, a gdy uczynili zadość jego żądaniu, zbliżył się do owego dziennikarza z Tryestu i podał mu rękę do zgody. Odtąd stał się Stanley jednym z najprzyjemniejszych towarzyszów i chętnie opowiadał o swoich planach na przyszłość. Zamierzał on z Suezu przez Indye wrócić do Ameryki, rzucić karyerę dziennikarską i napisać „filozofię", ale nie miał to być bynajmniej traktat o systematach filozoficznych, tylko książka o obchodzeniu się z ludźmi. Losy wszakże zrządziły inaczej i zamiast uczyć innych obejścia się z cywilizowanymi, musiał Stanley sam nauczyć się obejścia z dzikimi.

× **Niezwykła walka o byt** toczyła się w tych dniach na jednym z folwarków szląskich, jak donoszą „Görlitzer Nachrichten". Na podwórzu zjawił się ogromny szczur i rzucił się niespodzianie na żerującego wróbla. Napadniętemu pośpieszyło natychmiast z pomocą całe stadko wróbli i zawrzała zacięta walka. Szczur szukał ocalenia w ucieczce, wróble jednak przecięły mu odwrót i póty go dręczyły, aż wydziobały mu oba oczy. Oślepły szczur kręcił się po podwórzu przez chwilę, nie wiedząc, gdzie uciekać, aż wreszcie dobity został przez służbę folwarczną, która na całą tę walkę patrzyła w najwyższem zdumieniu.

× **Ofiarą pożaru** padł jeden z najpiękniejszych zamków Belgii, położony pod Dinant, w prowincyi Namur, zamek Beauraing. Należał on do księżnej Osuna o-

---

— Same rachunki i rozmaite bazgraniny—mówiła małżonka mocno podrażniona.—Od tygodnia o niczem nie myśli tylko o swoich robotach, z których przedemną czyni tajemnicę. Doprawdy niepodobna wytrzymać z tym człowiekiem. Nie bywamy nigdzie; ani do teatru ani na bal.

— Nie powinnaś pani na to pozwalać i odwołać się do swych praw.

— O, już nie raz wyrzucałam to Robertowi. Zasypie mnie zawsze kazaniami, moralnemi tyradami, skargami na zepsucie świata, ogólny upadek ducha. Co ja z nim pocznę?

— Należy pani użyć własnej jego broni. Dla czego pani nie odwołasz się do wiadomego ci środka?

— Boję się skompromitowania, ponieważ nie mam dowodów w ręku. Żebym przynajmniej wiedziała jak się nazywa ta dziewczyna. Dopóki nie otrzymam stanowczych danych, dopóty rozpoczynać nic nie mogę.

— A cóżbyś pani powiedziała, gdybym pani nietylko dostarczył dowodów, ale nawet wymienił imię tej dziewczyny?

— Pan żartujesz; trzymasz mię pan na rozpalonych węglach. Mów pan, na Boga!

— Naprzód muszę wiedzieć jaką otrzymam nagrodę za moję usługę.

— Wszystko, wszystko; czego pan zażądasz—odpowiedziała w najwyższem uniesieniu.

— Będę skromnym i zażądam tylko... Tu szepnął coś do ucha Natalii.

— Co pan mówisz?... Pańskie żądanie jest bezwstydne.

— Inaczej nie otrzymasz pani żadnej wiadomości.

— A któż mi zaręczy, że mię pan nie oszukasz?

— Jesteś pani prawdziwą Bandemejer, nieodrodną córką swego ojca. Ząb za ząb, noga za nogę—dodał Flunker z ironicznym uśmiechem.

— Mów pan prędko nie pozwalaj mi umierać z ciekawości. Jak się nazywa ta dziewczyna?

— Róża Schirmer z Schönfeld. Córka miejscowego nauczyciela i gospodyni, czy tam młodsza w zajeździe „Pod złotym orłem", gdzie mieszkał przed ożenieniem małżonek pani. Róża znajduje się obecnie tutaj pod nr. 10, przy ulicy Szpitalnej. Wynajęła sobie pokoik u zieleniarki, niejakiej pani Braun, pracuje w magazynie Reibedand i spółka. Czy to dosyć?

— Najzupełniej.

— A moje honoraryum?

Pani roześmiała się głośno i uciekła.

VIII.

Przyjaciel Roberta nietylko był skończonym bałamutem ale i wytrawnym spekulantem, umiał on nawet z godzin poświęconych zwycięztwom nad płcią piękną wyciągać stosowne korzyści.

Składając hołdy pięknej Natalii zdołał zarazem wtajemniczyć się w interesa Roberta, co mu się hojnie opłaciło, dowiedziawszy się bowiem o zamierzonym kupnie posiadłości Wegenera, postanowił zarobić na tem sporą sumkę. Bez skrupułu sumienia, bez względu, że może szkodzić przyjacielowi, postanowił oto uprzedzić Roberta, kupić grunta Wegenera, a potem zmusić radę do zapłacenia mu tyle, ile sam zażąda. W tym względzie użył pomocnika, nie chciał bowiem ujawniać swego nazwiska.

Potem zwrócił się do radcy handlowego Schlekera.

Skoro mu przedstawił tak znakomity interes i obiecał przypuszczenie do części zysku, radca nie zawahał się ani chwili i wysłał z instrukcyami znanego faktora dóbr Goldberga.

Ten ostatni zaraz tego samego dnia wybrał się w drogę.

Wegener nieodbiegał od chęci sprzedania posiadłości, tem więcej, że miał zamiar odpocząć na stare lata.

Myśl o życiu samotnem, o utrzymaniu z procentów od kapitału, uśmiechała mu się oddawna.

Wyobrażał sobie już jak będzie siedział w szlafroku, z fajką w ustach, w miękkim fotelu, jak będzie odcinał kupony od papierów.

Nawet pani Wegener, godziła się zupełnie ze zdaniem małżonka. I ją również zachwycało przypuszczenie, że odgrywać będzie rolę wielkiej damy, że stroić się będzie w jedwabne suknie i wieść życie dostatnie i wygodne.

Faktorowi w obec tego nie było zbyt trudno przystąpić do interesu i załatwić go pomyślnie.

Po rozmowie ułożono się na cenę 40,000 talarów, a może 50,000.

Przy butelce wina zawarto umowę i złożono zadatek w ilości tysiąca talarów.

Przyjacielski faktor doradzał Wegenerowi, aby użył pieniędzy na jakie poważne przedsiębiorstwo, a najlepiej aby został akcyonaryuszem Towarzystwa zajmującego się budową tanich mieszkań, które w tym roku rozdało

tecznie poślubionej księciu Croy-Dülmen i w miesiącu październiku r. b. nabyty zo stał za 805,000 fr. przez kolońskie towarzystwo asekuracyjne „Colonia“. Zniszczenie tego zamku jest ze względów artystycznych stratą niepowetowaną. Zawierał on bowiem nieocenione skarby sztuki, pierwszorzędną galeryę obrazów, która obejmowała arcydzieła starych mistrzów, na setki tysięcy franków ocenione, dalej przepyszny zbiór porcelany, kolekcyę zbroi, oszacowaną niedawno na 212,000 fr., nadto srebra oraz inne kosztowności. Całe urządzenie zamku wraz z przedmiotami sztuki ubezpieczone było na 8½ mil. fr. Podobno ogień, który się szerzył z błyskawiczną szybkością, był podłożony.

× „Koniec legendy“. Pod takim tytułem („La fin d'une légende“) wydał książkę p. Lesigne, która we francuzkim świecie literackim niemałe wywołała wrażenie. Autor usiłuje na zasadzie dokumentów autentycznych dowieść, że Joanna d'Arc nie odegrywała wcale w wojnie z Anglią takiej ważnej roli jaką jej przypisuje podanie. Joanna została tylko jako, przejęta „histeryczną egzaltacyą“ kobieta, użyta przez króla do wzbudzenia zapału śród ludu, który się zaciągnął w szeregi armii. Lesigne w dalszym ciągu wykazuje, że miasto Orlean bynajmniej nie przez Joannę wyswobodzone zostało z rąk Anglików, gdyż byli oni już znacznie wcześniej ztamtąd wypędzeni. Według Lesignea cześć, jaką otoczona jest Dziewica Orleańska uwłacza narodowi francuzkiemu, który nie potrzebował nawpół obłąkanej kobiety, aby się uwolnić z pod jarzma. Książka powyższa wywołała we Francyi istną wojnę śród literatów, w której bronią są oczywiście, mniej lub więcej wprawne, pióra.

NEKROLOGIA.

† We środę, to jest dnia 11-go b. m., jako w rocznicę śmierci ś. p. Stanisława Potockiego, odbędzie się żałobne nabożeństwo w kościele św. Krzyża, o godz. 11 ej z rana.

Z prasy ruskiej.

* „Graždanin“ zamieszcza następujący list pewnego pedagoga o reformie wykształcenia gimnazyalnego:

„Raczcie dać miejsca poniższym uwagom o organizacyi obecnej naszych gimnazyów. Oparte są one na praktyce, a stwierdzone nietylko rozumem, ale też i odczute głęboko zbolałem sercem. Sam jestem pedagogiem filologiem, z pewną pozycyą wświecie prowincyonalnym, sam jestem ojcem i wychowywam w gimnazyum własne dzieci. Niedawno zjawiły się wieści o utworzeniu komisyi, mającej przejrzyć programy gimnazyalne. Oczekujemy z niecierpliwością rezultatów prac tej komisyi, o ile stanie ona na wysokości zadania.

„Mam syna w klasie trzeciej. Ma on codziennie pięć lekcyj, nie licząc gimnastyki, muzyki i tańców. O godzinie 3-ej chłopiec wraca do domu, o ile nie ma jeszcze lekcyi tańców, obiad podają natychmiast; o czwartej przychodzi korepetytor, w antrakcie jakąś godzinę lub więcej zajmuje lekcya muzyki i herbata. Potem przed 7-mą siadam ja z synem i pracuję do 11-ej lub dłużej, często nie wyuczywszy go wszystkich lekcyj. Malec idzie spać zapłakany, ja zaś pocieszam go jak mogę, choć łza jedna za drugą spada na moje siwe wąsy. Nazajutrz o 7-ej chłopiec już na nogach i znowu zaczyna się wertowanie przeróżnych wiadomości, któremi nie dała się dostatecznie napchać wczoraj wieczorem nieszczęsna główka dziecięca.

„W taki to sposób musi pracować chłopiec zdolny, rozwinięty fizycznie i umysłowo, zostający w dobrobycie, mający korepetytora i mający wykształconych i kochających rodziców. Aż strach pomyśleć, co zrobi w gimnazyum nierozwinięty biedak! Ale nie myślcie, aby te słowa zawierały w sobie jakąś przesadę — prawda jest tak straszliwą, że nie wymaga wcale zabarwienia. Za przykład weźmy jakikolwiek dzień szkolny, w którym zadano po dwadzieścia lub więcej wyrazów z greckiego, łaciny, niemieckiego, francuzkiego, kazano te wyrazy przepisać i zrobić tłómaczenie choćby tylko z dwóch języków. Dodajmy do tego wyuczenie się na pamięć prowincyj i miast niemieckich albo też z dziesiątek zadań algebraicznych. Taka kombinacya lekcyj nie jest wcale osobliwością. Jakaż to głowa, nie mówiąc naturalnie o dziecięcej, może dokładnie przetrawić cały ten skomplikowany materyał? Jakież nerwy nie osłabną pod takiem brzemieniem? Oto jest obrazek z natury, nakreślony przez człowieka, któremu serce krwią się zalewa. Przypuśćmy że dyrektor żywi zamiary jak najlepsze, że jest otoczony najlepszymi nauczycielami, niechże taka rada pedagogiczna zdecyduje się porobić pewne uproszczenia w programie, choćby tylko odnośnie do najniepotrzebniejszych drobiazgów. Niech spróbuje! Nadchodzą egzamina i z okręgu naukowego przysyłają tematy zadań piśmiennych, ułożone przez jakiegoś surowego pedanta i akurat obliczone właśnie na te drobiazgi, które wyrzucono z kursu. Toż dość powiedzieć, że rozsyłają do egzaminu nieszczęsnej młodzieży urywki Puszkina do przekładu na języki starożytne!...

„Z grona członków komisyi należy koniecznie wyłączyć wszystkich fabrykantów podręczników naukowych — a przedewszystkiem Smirnowa, który bez żadnej ceremonii eksploatuje uczących się, wypuszczając co rok nowe wydania i ustawicznie robiąc w nich najniepotrzebniejsze zmiany. Godną jest uwagi niedawno wyszła książka T. Jelenie wa: „O niektórych poprawkach w nauczaniu gimnazyalnem“. Książka ta winna stanowić podstawę wszelkich poglądów obradującej obecnie komisyi. Przedewszystkiem nie powinno być więcej nad cztery lekcye dziennie. Gdyby nawet przypuścić, że programy zostaną uproszczone i stanie się rzeczą możliwą zadawać nie wiele lekcyj do wyuczenia się w domu, to i tak zbytnia różnorodność zadawanych przedmiotów będzie dla dzieci szkodliwą. Z tego też powodu organizacya szkół francuzkich, cztery lekcye na dzień — a w klasach młodszych we środy i soboty zajęcia tylko dopołudniowe, stałaby się zbawieniem dla naszego dorastającego pokolenia. Od tego należy rozpocząć — a zadecydowawszy to w zasadzie można będzie dalej przystąpić do koniecznego uproszczenia programu“.

NADESŁANE.

—o—

TELEGRAMMY „DZIENNIKA DLA WSZYSTKICH.“

Petersburg, 9 grudnia. (Tel. A. Pół.). Telegram gazety „Nowoje Wremia“ z Sewastopola donosi, że aresztowano tam anglika, który zdejmował był plan fortyfikacyj miejscowych.

Nie pierwszy to wypadek ujęcia turystów podejrzanych.

Londyn 9 grudnia. (Tel. Ag. Pół).

Z Zanzibaru donoszą telegrafem, że dotąd jeszcze życiu Emina baszy grozi niebezpieczeństwo.

Petersburg 9 grudnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Wczoraj w pałacu Zimowym ze zwykłą wystawnością obchodzono uroczystość św. Jerzego, tudzież odbyło się złożenie przysięgi przez Jego Cesarską Wysokość Wielkiego Księcia Sergiusza Michałowicza, w obecności Najjaśniejszych Państwa, innych Osób Najwyższych i dostojników.

Na wydanym następnie obiedzie dla kawalerów orderu św. Jerzego, Najjaśniejszy Pan, jak donosi „Graždanin,“ był w mundurze niżegorodzkiego pułku dragonów.

Otrzymane dziś:

Petersburg 10 grudnia. (*Tel. Ag. Pół.*). Epidemia grypy, nazywanej influenzą, słabnie widocznie.

Z gubernij wewnętrznych, a także z Austryi i Francyi dochodzą za to wiadomości o szerzeniu się tej choroby.

Odpowiedzi Administracyi.

—o—

P. Kaniewskiemu st. Kaniew. Z przysłanych 3 rubli — 1.80 kop. potrąciliśmy jako resztę za Encyklopedyę; — 1.20 kop. zapisaliśmy na „Dziennik“ za styczeń i luty r. p.

P. Rzep... w Dąbrowie. Drukarnia Sikorskiego Chmielna nr. 30.

swoim uczestnikom po dwadzieścia procentów dywidendy.

Co się zaś tycze przyszłego mieszkania, faktor obowiązywał się wyszukać sam takowe. Już nawet miał w bliskości napiętą willę za dziesięć tysięcy talarów, a nawet kilka domów w mieście, przynoszących posiadaczowi obok zupełnego spokoju, dochód przyzwoity.

Nakoniec, polecając się pamięci Wegenera, wręczył mu kartę wizytową, na której pięknemi literami wydrukowane było: „Maurycy Goldberg, komisyoner, agent, faktor domów i dóbr.“

Pożegnał Wegenera i jego żonę nieposiadających się z radości z tak szczęśliwie załatwionego interesu.

— To będzie wspaniale skoro zamieszkamy w bogatej willi. Ale musi być w niej ogród koniecznie, żeby wszyscy ludzie widzieli jak się spaceruję po swojej posiadłości.

— I ja żądam tego, bo wcale nie myślę kwasić się w domu, około którego żadenby człowiek nie przechodził. Skoro tylko otrzymamy pieniądze, trzeba się w tej chwili wynieść do miasta.

— Musimy przedewszystkiem zastanowić się nad tem, gdzie właściwsze znajdzie się pomieszczenie. Zajazd jest moją własnością.

— Zapewne, ale ja ci dałam pieniądze na spłacenie długów. Gdyby nie ja, już od dawien dawna cała ta posiadłość byłaby zagrabiona przez wierzycieli. Nie pozostanę na wsi ani jednej chwili.

— A mnie nic wcale nie ciągnie do miasta.

Kiedy tak zacne małżeństwo spierało się z sobą Robert zbliżał się do znajomej austeryi, której widok zrodził w nim smutne myśli.

Byłoby daleko lepiej, gdyby był nie znał wcale tej wsi, lub też jej wcale nie opuszczał! Każdy kamień, każde drzewo, przypominało mu czasy bezpowrotnie minione i stawiało przed oczy obraz jego winy.

Nie miał jednak czasu na oddawanie się podobnym myślom, należało bowiem spełnić sumiennie włożony nań obowiązek.

Niespodziane jego wejście, przywróciło natychmiast harmonię między małżonkami.

Ojciec Wegener, który wcale nie wiedział o stosunkach głównego inżyniera z Różą, tak się ucieszył odwiedzinami dawnego lokatora, że zapomniał o kłótni i zawarł rozejm z zagniewaną żoną.

— Otóż to rzadki gość! — zawołał podając Robertowi rękę. — Już myślałem, że pan schardziałeś i wcale o nas wiedzieć nie chcesz.

— Miałem w tych czasach wiele czynności i nie mogłem się oddalać z miasta. Dzisiaj sprowadza mię tutaj interes, który zapewne będzie wam miłym.

— To prawdziwe szczęście. Gdybyś się pan spóźnił był cokolwiek, to niezawodnie byłbyś mię nie zastał. Chcę właśnie odpocząć sobie.

— Tem lepiej mogę być panu pomocnym.

— Jakto? — zapytał Wegener mocno zdziwiony.

— Otrzymałem właśnie od rady polecenie, aby pański zajazd zakupić na pomieszczenie przyszłego dworca kolei żelaznej i ofiaruję panu za niego sześćdziesiąt tysięcy talarów.

— Sześćdziesiąt tysięcy!... Doprawdy apopleksya mię zabije.

W istocie twarz ojca Wegenera pokryła się ołowianą barwą, tak uczuł utratę pewnego zysku; krew mu uderzyła do głowy i nie mogąc wydać głosu przerażonym wzrokiem patrzył na inżyniera.

— No, cóż pan na to? panie Wegenerze? Nieprawdaż, że podobne interesa bardzo się panu podobają?

— Jezus Marya! — zawołał na koniec zapytany. — Można sobie wyrwać wszystkie włosy z głowy. Właśnie tylko co, prawie przed chwilą sprzedałem już mój zajazd.

— Chyba pan żartujesz? — rzekł inżynier przerażony. — Któż mógł mię uprzedzić?

— Przeklęty Goldberger. Oto jeszcze jego karta. Zręcznie mię podszedł i wyłudził całą posiadłość za pięćdziesiąt tysięcy talarów. Żarcik ten kosztuje mię na czysto dziesięć tysięcy talarów. Gdybym o tem wiedział, nie byłbym na próg puścił oszusta.

— Być może, że dałoby się zerwać ten układ.

— Nie sądzę. Dałem już czarno na białem i otrzymałem zadatek. Nie ma już żadnej rady, żadnego punktu wyjścia.

— Będę się jednak starał, dam mu nawet kilka set talarów odstępnego.

Robert wziął kartę wizytową faktora i pożegnał wielce zasmuconego Wegenera. Inżynier spieszył się bardzo, przypuszczając, że za stosownem a nawet grubem wynagrodzeniem, któreby z własnej zapłacił kieszeni, powiedzie się nakłonić Goldbergera do zerwania zawartej umowy.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

— **Biuro informacyjne** o nędzy wyjątkowej, sprawdzonej przez siostry miłosierdzia, poleca miłosierdzia publiczności warszawskiej:

Tamka nr. 35, posiedzenie z dnia 5 grudnia:

Nr. 86 Pańska, Szweo Włodzimierz, żona w szpitalu, dzieci drobnych pięcioro.

Nr. 39 Chłodna, Moc Katarzyna, wdowa, ciężko chora, dzieci drobnych czworo.

Nr. 63 Ogrodowa, Kokot Zofia, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 51 Ogrodowa, Bellen Eleonora, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 59 Wronia, Kuczyńska Marya, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 15 Gęsia, Cyrla Gizentyrn, wdowa, dzieci drobnych czworo.

Nr. 25 Burakowska, Szekieć Zofia, wdowa, sparaliżowana.

Nr. 8 Karmelicka, Michalska Marya, wdowa, dzieci drobnych troje.

Nr. 4 Mostowa, Ryzińska Antonina, mąż ciężko chory, dzieci drobnych czworo.

Nr. 53 Nowa-Praga, Belter Józefa, mąż ciężko chory, dzieci drobnych siedmioro.

Nr. 93 Solec, Bogdanowicz Paulina, mąż w szpitalu, dzieci drobnych czworo.

Nr. 11 Lipowa, Wyszomirska Anastazya, mąż w szpitalu, ciężko chora, dzieci drobnych dwoje.

Nr. 88 Nowa-Praga, Helbern Julia, mąż nieobecny, dzieci drobnych czworo.

Nr. 52 Solec, Andrzejewska Weronika, mąż w szpitalu, dzieci drobnych czworo.

Nr. 14 Piaskowa, Sławicka Wiktorya, ciężko chora, mąż kaleka, dzieci drobnych troje.

Loterya klasyczna.

—o—

W dniu dzisiejszym, jako pierwszym dniu ciągnienia V-ej klasy 153-ej loteryi klasycznej, główniejsze wygrane padły na następujące numera:

Nr. 2577 rs. 75,000 u kolektorki Bogusz w Warszawie.

Nr. 16955 rs. 4,000 u kolektorki Wolskiej w Warszawie.

Nr. 155 rs. 2,000 u kolektorki Misiewicz w Warszawie.

Nr. 7552 rs. 2,000 u kolektora Miłosza w Radomiu.

Nr. 21696 rs. 2,000 u kolektorki Wydrychewicz w Hrubieszowie.

Nr. 2060 rs. 1,000 u kolektorki Olszewskiej w Warszawie.

Nr. 2426 rs. 1,000 u kolektorki Biernackiej w Warszawie.

Nr. 19594 rs. 1,000 u kolektorki Rzywotkiewicz w Warszawie.

Po rs. 400: Nr. Nr. 1389, 5554, 10987, 12089, 13926, 14650, 22176 i 23109.

Dział finansowy, handlowy, przemysłowy i informacyjny.

Targi zbożowe.

Odesa, 7-go grudnia. W dniu dzisiejszym płaciły tutaj:

Pszenica:	kop. za pud.
sandomierka biała	od 85 do 102
ozima żółta	„ 86 „ 103
ozima czerwona	„ 84 „ 103
ozima bezarabska	„ 85 „ 103
girka	„ 82 „ 103
Żyto	„ 59 „ 71
Owies	„ 60 „ 80
Jęczmień	„ 54 „ 69

Targ ożywiony, ceny bez zmiany.

Libawa, 6-go grudnia. Pogoda: zimno. Na tutejszym rynku płacono za pud: Żyto: wyżej, ciężkie (z gwarancyą 120 f. hol.) 81 do 81½ kop., lekkie — do — kop. Owies: biały b. zm., loco 79—81 k., wyborowy 84—90 k., lit. od 73 do 80 k., szarpany (bez ości) stale, z wagą 85 f., 85—86 k., z wagą 90 f.: 88—90 kop., czarny b. zm., czarno-pstry od 74 do — k., czarny od 75 do 77 kop. Jęczmień wyżej, od 70 do 72 kop., wyborowy od 72 do 78 kop., pastewny 68—69 kop. Pszenica piękna — — —, średnia — — —, licha ——— kop. Hreczka lekka od 72 do — k., z gwarancyą wagi 100 f. 77—78 kop., na dostawę ——— kop. Groch 84 do 88 kop. Wyka — do — kop., lit. 60—70 kop. Fasola biała 90—95 k., zielona 100—105 kop. Siemię lniane: wyżej, 112—130 k. Makuchy lniane 50—103 kop., konopne 52—55 kop. Otręby pszenne 57 do 64 kop., żytnie 59—59 kop. Konopie 102—103 k., na dostawę — k. Laica 120—130 kop. Dowóz w d. 4 i 5-im listopada wynosił 138 wag. żyta, 18 wag. jęczmienia, 172 wag. owsa, 152 wag. różnych zbóż.

Wrocław, 7-go grudnia. Pszenica bez zm., biała 174—192 m., żółta 170—191 m., świeża biała — — —, żółta — — — m. Żyto: stale, loco 171—182 m., na dostawę: b. zm., na grudzień 181.00 m., na grudzień-styczeń —.— m., na kwiecień-maj 180 m. Jęczmień: 150—182 m. Owies 155—167 m. Groch 145—175 m. Wszystko za 1,000 kg. Rzepak spokoj. wybor. 307—315 mrk., średni 293—298 m., gorszy 276—283 m. Olej rzepakowy b. zm. gruds. 73.50 m., grudzień-styczeń —.— m. za 100 kg.

Berlin, 7-go grudnia. Pszenica (żółta) wyżej, gruds. 194.75 m., kwiecień-maj 200.00 m. Żyto: spokoj., gruds. 195.50 m., kwiecień-maj 176.50 m. Owies: gruds. 165.75 m. za tonę. Olej rzepiowy: na grudzień 78.20 m., kwiecień-maj 65.00 m.

Wiedeń, 7-go grudnia. Pszenica: b. zm. na wiosnę fl. 8 c. 98, na maj-czerwiec fl. 9 c. 08. Żyto wyżej, na wiosnę fl. 8 c. 45 c., na maj-czerwiec 8 fl. 50 c. za 100 kg.

Nowy-York, 6 grudn. Pszenica: czerwona ozima wyżej, loco 85⅝ c., grudzień 84⅛ c., maj 89⅝ c. Kukurydza 43⅛ c., mąka 2 d. 80 c. za buszel.

Okowita:

„Rektyfikacya warszawska" płaci w tygodniu bieżącym za wiadro 100° okowity z akcyzą 10.37 rs.

Cena okowity z dnia 9 grudnia.

Hurt. skł. wiadr. 823⁴—826⁵ 268—269 Pojed. szynk. w. 835¹—838⁷ 272—273 78% z akcyzą po 9¼%. Stosunek garnca do wiadra 100 — 307⅔.

Warszawa, 9 grudnia. Na placu tutejszym płacono dziś za okowitę: 8.23⁴ za wiadro, czyli 2.68 za garniec. Dowozy duże. Usposobienie słabe.

Hamburg, 7 grudn. Spirytus stale. Notowano za hektolitr wiącznie z beczką kontraktową na grudzień-styczeń 22 m. za grudzień-styczeń 22 m., na kwiecień-maj 22 m.

Teatry Warszawskie.

Dnia 10 grudnia.

Teatr Wielki.

Dziś: „Violetta" (występ p. Pattini).
Jutro: „Brahma" i „Wesele w Ojcowie."
Czwartek: „Rigoletto" (występ p. Pattini).
Piątek: „Pierścień rodzinny."
Sobota: „Marta" (występ p. Pattini).
Niedziela: „Gizella" i „Divertissement tancerskie."

Teatr Rozmaitości.

Dziś: „Jacuś."
Jutro: „Dziwak."
Czwartek: „Fortepian Berty" i „Pieszczoszek."
Piątek: „Osaczony."
Sobota: „Aktorowie dworu" i „Stradiję."
Niedziela: „Dzienniczek Justysi" i „Niespodzianki rozwodowe."

Teatr Mały

(przy ulicy Daniłowiczowskiej)

Dziś: „Nitouche."
Jutro: „Marjolana."
Czwartek: „Nitouche."
Piątek: Widowisko zawieszone.
Sobota: „Nerwy" (pierwszy raz).
Niedziela: „Nerwy."

Początek przedstawień o godzinie 7½ wieczorem.

OGŁOSZENIA.

OGŁOSZENIA DROBNE.

Posady i prace.

Kupno i Sprzedaż.

Doniesienia rozmaite.

Wydawca: Kloty Warszawski. Druk Noskowskiego Mazowiecka Nr. 11. Redaktor: Henryk Perzyński.
Дозволено Цензурою – Варшава 27 Ноября 1889 года.